

Stanisław Mikke

Czyny i rozmowy

Palestra 48/9-10(549-550), 107-109

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BEZ TOGI



Stanisław Mikke

Czyny i rozmowy

Nie było w naszej najnowszej historii lepszego probierza przyzwoitości i odwagi, zakłamania i podłości od sprawy katyńskiej. Trudno pojąć tych, zwłaszcza spośród grona aspirującego do odgrywania ról publicznych, którzy zdecydowali się na powtarzanie jawnego fałszu, pod dyktando obcego mocarstwa odpowiedzialnego za zbrodnię.

Z jakimi kalkulacjami kłamali uczeni historycy, dziennikarze, pisarze, na co liczyli prokuratorzy i sędziowie przypisując głoszenie „fałszywych wiadomości” oraz żądając kar i na nie skazując za prawdę o Katyniu?

Widać twarda wiara, że systemowa zbrodnia i kłamstwo trwać będą jeszcze pokolenia, zabijała nie tylko sumienie, ale i wyobraźnię, że wszystko musi zostać powiedziane kiedyś do końca. Wcześniej czy później.

Długa jest historia katyńskiego kłamstwa. Blisko jej początku pojawiła się Wanda Wasilewska. Niektórym młodszym Czytelnikom chyba należy powiedzieć, że była córką przedwojennego senatora, działaczką Związku Patriotów Polskich w Związku Radzieckim i wierną komunistką zaprzyjaźnioną z Józefem Stalinem. 1 lutego 1944 roku wygłosiła, dziś mało znaną, mowę do żołnierzy I Armii Wojska Polskiego, którą (znalazła się w tomiku pt. „Płomień i próchno” wydanym w Moskwie w 1945 r.) warto przypomnieć choćby we fragmentach: „Po raz trzeci otworzyły się katyńskie mogiły. Tym razem, by objawić światu całemu straszliwą prawdę, zaświadczyć o jeszcze jednej niemieckiej zbrodni dokonanej na polskim narodzie.(...) Po raz trzeci otworzyły się katyńskie mogiły. Krzyczą, wołają na cały świat. Niemieckimi kulami w czaszce, dokumentami, dowodami niezbitymi o niemieckiej straszliwej zbrodni i o niemieckiej straszliwej podłości. (...) Woła do nas krew Katyńskiego lasu głosem mocnym, nakazującym. Wzywa nas krew Katyńskiego lasu do zemsty nieubłaganej,

bezlitosnej. (...) Ani na chwilę nie wolno wam zapomnieć o strasznej śmierci naszych braci, braci żołnierzy, których pomordowano po zbójceku. (...) Kiedy idziecie na zachód, kiedy bijąc w pierś wroga przez zaciśnięte zęby mówicie sobie: za Warszawę, za Westerplatte, za Kutno – nie zapomnijcie dodać i tego: za Katyń”.

W historii kłamstwa o Katyniu uczyniono w Polsce pierwszy krok procesowy. Wiosną 1945 roku na polecenie ministra sprawiedliwości Henryka Świątkowskiego zostało wszczęte śledztwo dotyczące zbrodni na polskich oficerach w Katyniu. Jego prowadzenie powierzono, pod nadzorem znanego później profesora prawa, a wtedy prokuratora Jerzego Sawickiego, doktorowi Romanowi Martiniemu, przedwojennemu podprokuratorowi Sądu Okręgowego w Kielcach.

Roman Martini (tę postać w pewnym stopniu przypomina bohater powieści Włodzimierza Odojewskiego pt. „Milczący, niepokonani” mającej stanowić kanwę filmu Andrzeja Wajdy) brał udział w kampanii wrześniowej jako podporucznik rezerwy i za odwagę w walkach pod Warszawą został odznaczony krzyżem *Virtuti Militari* i Krzyżem Walecznych. Dostał się do niemieckiej niewoli, w której przebywał do końca wojny. Śledztwo prowadził niespełna rok. Został zamordowany 30 marca 1946 roku przez 17 letnią dziewczynę, z którą podobno utrzymywał bliskie kontakty, i przez jej narzeczonego.

Wraz ze śmiercią prokuratora Martiniego śledztwo katyńskie zamarło, co stało się powodem różnych spekulacji. Uboczny wątek śledztwa, przeciwko osobom, którym zarzucono współpracę z okupacyjną prasą niemiecką, doprowadzono jednak do końca. Postępowaniem tym początkowo objęto także znanego pisarza Ferdynanda Goetla. Rozesłano za nim nawet list gończy, ale mimo to zdołał się przedostać nielegalnie do Wielkiej Brytanii. Z procesu, który odbył się w 1949 roku przeciwko kolaborantom sądzonym również zaocznie, sprawę Ferdynanda Goetla wyłączono, prawdopodobnie wobec braku dowodów jego winy. A znalazł się on wśród podejrzanych jedynie dlatego, że w 1943 roku, gdy Niemcy odkryli masowe groby polskich oficerów w Katyniu, pojechał tam w porozumieniu z Delegaturą Rządu RP na Kraj. Jak wiadomo, po wojnie NKWD i polskie władze bezpieczeństwa poszukiwały wszystkich Polaków, którzy udali się do Katynia, także członków Komisji Technicznej PCK. Niektórzy byli aresztowani, innych gnębiono przesłuchaniami. Najprawdopodobniej przygotowywano wielką mistyfikację zmierzającą do procesowego wykazania niemieckiej odpowiedzialności za Katyń. Zapewne obawa kompromitacji spowodowała poniesienie tego pomysłu.

Właśnie ukazała się nakładem Instytutu Pamięci Narodowej książka pt. „Literaci a sprawa katyńska – 1945” opowiadająca o tym śledztwie i jego wątku ubocznym, dotyczącym zarzutów o kolaborację m.in. stawianymi Ferdynandowi Goetlowi. W drugiej części książki autorzy: Stanisław M. Jankowski i Ryszard Kotarba zamieścili bez komentarzy protokoły przesłuchań wybitnych postaci takich jak: Jerzy Andrzejewski, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Mieczysław Jastrun, Stefan Kisielewski, Leon Kruczkowski, Czesław Miłosz, Zofia Nałkowska, Jan Parandowski, Julian Przyboś, Adam Ważyk i Kazimierz Wyka.

Te protokoły to świadectwa postawy wobec jednego z największych polskich dramatów. Warto je poznać. Tak jak mało znane dziś losy Ferdynanda Goetla. Gdy w 1989 roku przywracano mu dobre imię, Władysław Bartoszewski żołnierz Armii Krajowej pracujący w Biurze Informacji i Propagandy jej Komendy Głównej, tak pisał: „Jego zachowanie w Katyniu i po powrocie nie naruszyło w niczym interesów polskich. Goetel nie dał się użyć propagandzie niemieckiej dla jej celów (...). Jako świadek na wysokim poziomie rozeznania sytuacji, a więc świadek szczególnie niebezpieczny, stał się jednak potem przedmiotem kampanii oszczerstw, w której uczestniczyli m.in. ci, którzy przyjęli sowiecką wersję wydarzeń. Nie ma żadnego powodu – kończył oświadczenie Bartoszewski – do obwiniania Ferdynanda Goetla o popełnienie czynów niegodnych obywatela Rzeczypospolitej Polskiej”.

Ferdynand Goetel umarł w Londynie w 1960 roku. Podczas okupacji współredagował konspiracyjne pismo „Nurt”. Tam też w numerze 2 z marca – kwietnia 1944 roku ukazał się niepodpisany, ale właśnie jemu przypisywany tekst, w którego końcowym fragmencie autor napisał: „Spór polsko-sowiecki nie jest sporem o granice. Nie jest sporem o taki czy inny skład rządu. Jest czymś więcej. O pojmowanie człowieka i świata. Polaków poległych w Katyniu będziemy uważać i uważamy za najlepszych synów Polski. Kiedy jednak słyszymy, że Rosja na równi z Niemcami, nazywa ich „bohaterami”, stygnie nam krew w żyłach i pytamy: kto ich w takim razie zamordował, bo przecież nie popełnili samobójstwa (...). Dość tej gry. Czekamy na akt prawdziwej odwagi przyznania się do winy. Jeżeli nie nastąpi, nie pozostanie nam nic innego, jak prosić Boga o następną wojnę”.

Wojny nie było, oczekiwanie zaś okazało się półwieczne.